

VOYAGE AU LONG COURS DŁUGA PODRÓŻ

Refleksyjny spektakl o chorobie nowotworowej
jako podróży w nieznane.

APARTE 65

WSTĘP WOLNY
Piątek 31 maja godz. 18.00

MDK w Częstochowie
ul. Łukasińskiego 50/68



Stowarzyszenie
HOSPICJUM
Częstochowa

**CZĘSTO
CZOWA**

Rotary



Klub Częstochowa

SZTUKA WYGRYWA Z RAKIEM

“ Długa Podróż – Le voyage au long cours ”

Jak najlepiej zobrazować chorobę nowotworową i jak sobie z nią poradzić? Czy chorowanie przypomina błąkanie się po ciemnym lesie, w którym czyhają wszystkie lęki z najgorszych koszmarów? Może należałoby porównać chorobę do ciężkiej wspinaczki, której końca nie widać albo do rejsu małym papierowym stateczkiem po wzburzonym wrogim morzu... A droga ciągle trwa...

„Długa podróż” to wspólny spektakl członków francuskiego **Stowarzyszenia APARTE 65** <https://violainegaelle.wixsite.com/voyage-au-long-cours> i podopiecznych **Hospicjum Dar Serca z Częstochowy** <http://www.hospicjumczestochowa.pl/>. Przedsięwzięcie ma charakter artystyczny i terapeutyczny. Osoby biorące udział w przedstawieniu borykają się z przeszłością czy też teraźniejszością onkologiczną i dzięki sztuce starają się sprostać wyzwaniom jakie niesie ze sobą przebyta choroba nowotworowa.

Z jednej strony **Długa Podróż – Le voyage au long cours** przedstawia w poetycki sposób zmagania z nowotworem jako długą samotną podróż w nieznane. Opisuje samotność, rozpacz, ból, strach jakiego doświadcza osoba dotknięta tą chorobą.

Z drugiej strony **Długa Podróż – Le voyage au long cours** pozwala pacjentom-aktorom stawić czoła rakowi i przezwyciężyć obawy związane z chorobą. Spektakl daje nadzieję, że nie wszystko jest stracone, że z rakiem można wygrać a dzięki wsparciu bliskich i lekarzy ta podróż w nieznane może mieć szczęśliwe zakończenie.

PROLOG

Jak najlepiej zobrazować chorobę? Może jako drapieżnego skorupiaka pożerającego ludzi? A może chorowanie przypomina błąkanie się po ciemnym lesie, w którym czyhają wszystkie lęki z najgorszych koszmarów dzieciństwa? Chorobę można porównać do ciężkiej wspinaczki, której końca nie widać. Albo rejsu małym papierowym stateczkiem po wzburzonym wrogim morzu. A droga ciągle trwa...

CZĘŚĆ PIERWSZA

Vero ma raka.

Od tej informacji rozpoczyna się długa samotna podróż w nieznane. To wyprawa wbrew woli kobiety. W dodatku bez mapy, bez zasad i drogowskazów. W daleką pielgrzymkę udaje się sama, bez wsparcia najbliższych.

Trzeba sprostać wszystkiemu cokolwiek się wydarzy. Tam już nie ma żadnych drogowskazów ani zasad. Trzeba stawić czoła samemu sobie i każdego dnia przekraczać granice.

Towarzyszyć jej będą wyłącznie rozpacz, cierpienie i wszechobecne wątpliwości. A wokół morze wzburzonych fal i niepewności. Podróżniczka w trakcie tułaczki stara się przekraczać kolejne granice. To trudne tym bardziej, że zamiast wielkiego okrętu z masztami i łopoczącymi żaglami, Vero stoi za sterami małego stateczku z papieru, który sama złożyła.

Bohaterka obserwuje niezmiennie pędzący świat. Już nie zaskakuje jej fakt, że jednego dnia można czerpać z życia pełnymi garściami, a następnego – sufit wali się na głowę..

Z dnia na dzień zanika pewność życia, zdolność panowania nad swoim ciałem, przyszłością... Z początku ból jest niewielki, do zniesienia, a potem wstrząs uderza, niczym trzęsienie ziemi. Zaczyna brakować czasu. Pojawiają się pytania, wątpliwości. Bo co stanie się z naszymi ukochanymi? Włóczęgom towarzyszy czasami wstyd, czasem wściekłość, zawsze – strach. I konieczność przemieszczania się, mimo paraliżującego lęku o jutro.

*„Bolało mnie pod pachą.... Niewielki ból... Nic nie poczułam...
Diagnoza jest jak trzęsienie ziemi... Myślałam o tych, których kocham...
Jak im to powiedzieć? Brakowało mi słów...*

Czas..., po raz pierwszy, miałam wrażenie, że mi go brakuje..."

CZĘŚĆ DRUGA

Wyspa raka istnieje. A sam rak wciąż rośnie. Jak to jest, że natura jest tak piękna, opiekuńcza, a jednocześnie wroga i destrukcyjna? Rzeczywistość powoli się rozmywa. Nadchodzi cień śmierci. Zaczaił się tuż obok i zaprasza wędrowców do makabrycznego tańca uwodzenia i odrzucenia. Kostucha zaczyna się interesować także Vero a ona się jej poddaje. Podrygują wtuleni w siebie, aż pozostali tancerze ją uwalniają. Tym razem się udało...

CZĘŚĆ TRZECIA

Rejs wciąż trwa. Vero stawia czoła gwałtownym burzom. Spienione fale uderzają o statek. W oddali, tuż obok latarni, w poczuciu niemocy i zwątpienia, oczekują bliscy, którzy chcieliby jakoś pomóc, ale nie potrafią. Jednak pomimo obecności wielu ludzi, podróżnik samotnie musi zmierzyć się z chorobą. Vero załamuje się i zamyka w sobie, ale wtedy mocy dodaje jej poczucie wspólnoty z innymi wędrowcami, solidarność z nimi i współodczuwanie. Kobieta powoli odzyskuje wiarę w lepsze jutro.

CZĘŚĆ CZWARTA

Świat medycyny to dla podróżnika zupełnie obce miejsce.

Okrutna odczłowieczona kraina, w której pielgrzym kompletnie się gubi. Vero nie zna praw rządzących okolicą, jej totalnego odrealnienia, absurdałnego mechanizmu działania. Czuje się tutaj jakby śniła najgorszy koszmar.

„- Jestem królem krainy gigantów, to są moi ministrowie i doradcy. Tu wszystko do mnie należy. Twoje ciało nie jest twoje, należy do nauki a nauka to ja.jesteś po prostu chorobą umieszczoną pod nr NXV342 w naszej wielkiej naukowej księżce. A sama będziesz miała numer 2-005

*- Ale to ja jestem chora, to ciało należy do mnie. Nie jestem zwykłym numerem, jestem...
- Dość, wystarczy. Jesteś tylko pionkiem w grze!”*

CZĘŚĆ PIĄTA

Vero zaczyna tonąć. Tylko wsparcie ze strony innych ludzi, ich aktywność i wiara pozwalają jej utrzymać się na powierzchni. Potem jednak podróżniczka izoluje się przed światem, w dodatku szczerze wątpi w możliwość wyleczenia. Pozostaje w niej jedynie resztką tłącej się nadziei...

W swojej walce Vero nie jest odosobniona, istnieją setki podobnych historii.

Czas płynie, delikatność wędrowców to zawsze ich słabość, a wspólnota i wsparcie są jedynym ratunkiem.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Vero zwycięża chorobę. Udaje się jej wygrać z samą sobą. Przekazuje więc dobrą energię innym. Życie płynie wraz z porami roku, a Vero powraca do rzeczywistości. Światło latarni migocze, oświetlając drogę. Czas wędrówki się zakończył. Podróżnik dotarł do celu, choć droga wiła się zdradziecko. Ocalał.

A jednak żyć póki starcza tchu

A jednak żyć póki starcza tchu – piosenka finalna

Poczuć się nagle bezbronną

Być jak zagubiona wyspa

Jak ścigana łania,

Która się już nie broni

Zniknąć na horyzoncie

Samotnie dryfując z prądem

I nie znając już siebie samej

Dać się ponieść

W stronę nieznanych mórz

Zamglonych horyzontów

W stronę nieznanych rzek

Daleko od ludzkich siedzib

Pozostawić w niepewności

Wszystkie nasze miłości

Ciągle w strachu

Być jak drżący ptak

Poczuć się nagle bezbronną

Zgodzić się na długą

i trudną podróż

Wiosłować nad przepaścią

W kruchej łódce

Całe ciało oznaczone

Ostrymi trójkątami

Samotna i zrozpaczona

Ręce i nogi związane

Być rozdartą

Złamaną, ofiarowaną

Jak na ołtarzu

dla jakiegoś okrutnego boga

Podnieść pięści ku niebu

Krzyczeć i bluźnić

Rzeźbić swoim krzykiem

Sklepienie nocy

Być rozdartą

Poczuć się nagle bezbronną

Być zagubioną wyspą

A jednak mieć nadzieję

A jednak żyć póki starcza tchu

Walczyć gołymi rękami

Z upartym potworem

Wierzyć w lot ptaka

Uciekającego z chaosu

Mieć wiarę w wiarę, że

będziemy u siebie

Wibrować od energii

Oddechu Życia

I pić rosę

Z uśmiechów i pocałunków

Dzielić się i dawać

A przede wszystkim kochać

I żyć póki starcza tchu

Poczuć się nagle bezbronną

Być zagubioną wyspą

A jednak mieć nadzieję

A jednak żyć póki

starcza tchu